

KATARZYNA SÓJKA-ZIELIŃSKA (Warszawa)

Karol Koranyi – ze wspomnień o Nauczycielu i Człowieku

Gdy w 1979 r. opublikowałam na łamach Czasopisma, w ramach zainicjowanego wówczas przez Redakcję CPH cyklu sylwetek wybitnych historyków prawa, szkic o Karolu Koranyim¹, moją intencją było wskazanie głównych kierunków Jego naukowych zainteresowań i najważniejszych publikacji – z myślą o przyszłych badaniach, które poświęcone będą szczegółowej analizie spuścizny naukowej Uczzonego. Dziś, po blisko 35 latach od Jego zgonu, chciałabym przywołać ze wspomnień postać Mistrza w Jego dniu powszednim, w życiu uniwersyteckim i prywatnym, tak jak Go widziałam na co dzień, pośród studentów, uczniów i kolegów. Cały dorobek naukowy Karola Koranyiego jest już utrwalony² i pozostaje do dyspozycji zainteresowanych, którzy zechcą bliżej zapoznawać się z Jego twórczością³. Poprzez swe dzieła Koranyi-Uczony żyć będzie w świadomości przyszłych generacji. Natomiast z upływem lat zaciera się pamięć o Koranyim-Człowieku. Uświadamiam sobie, jak szczupłe jest już grono tych, którzy Go pamiętają z osobistej styczności. Przerzedzają się z roku na rok zastępy dawnych studentów Koranyiego, wśród których rodziły się i krążyły ubarwiane inwencją kolejnych roczników akademickich legendy o Profesorze. Myślę, że tych kilka osobistych wspomnień pozwoli przybliżyć młodym adeptom historii prawa tę nie-

¹ K. Sójka-Zielińska, *Karol Koranyi – w piętnastolecie śmierci*, w: CPN, 1979, t. XXXI, z. 2, s. 149 i n.

² Składa się na nią przeszło 300 publikacji (bibliografia prac została opublikowana w *Miscellanea iuridica złożone w darze Karolowi Koranyiemu w czterdziestolecie pracy naukowej*, Warszawa 1961 z uzupełnieniami w moim w/w artykule) oraz spuścizna rękopiśmienna, w tym pozycje przygotowane do druku, które znajdują się w Archiwum PAN w Warszawie (recenzję tych materiałów, którą sporządziłam dla potrzeb Archiwum, zamieszczam w załączeniu).

³ Ważnym przypomnieniem życia i dzieła Karola Koranyiego stała się zorganizowana w roku 1997 z inicjatywy S. Salmonowicza przez Wydział Prawa i Administracji UMK i Instytutu Historii Prawa UW. konferencja naukowa dla uczczenia 100-lecia urodzin Profesora; *vide*: Karol Koranyi (1897–1964), *Studia w stulecie urodzin*. Toruń 1998.

zwykle barwną postać, także ocalić przynajmniej tyle z przekazywanych nam przez Mistrza nauk i życiowej mądrości, ile zdołaliśmy zapisać w naszej pamięci i sercach.

Ujrzałam Go po raz pierwszy w roku 1950, jako studentka I roku studiów na Wydziale Prawa UW. Był jeszcze wówczas Rektorem UMK. Przyjeżdżał na zajęcia z Torunia. Nie miał żadnego locum w Warszawie. Bytował na warszawskiej uczelni w prymitywnych warunkach, bez elementarnych wygód, a nocował... na kozetce w swoim gabinecie.

Prowadził wykłady w powszechnej historii państwa i prawa, przedmiotu wprowadzonego w roku 1947, o który staczać musiał w toku reformy studiów prawniczych boje z „likwidatorami”, domagającymi się – jak to zwykle w czasach przełomu bywa – radykalnego ograniczenia przedmiotów historyczno-prawnych. Warto przypomnieć atmosferę ówczesnych polemik i głos Koranyiego, który za wzorem poprzedników – O. Belzera i P. Dąbkowskiego⁴ – znów podejmować musiał zmagania o miejsce dyscyplin historyczno-prawnych w kształceniu prawników. „Prąd ahistoryczny – czytamy w jego liście do redakcji *Państwa i Prawa* – skierował się również przeciw historii prawa. Zaczęto utyskiwać, że nauka historii prawa w uniwersytetach jest niepotrzebnym balastem, że zabiera studiującej na wydziałach prawa młodzieży niepotrzebnie czas, że zatem trzeba ją, jeśli nie skasować w ogóle – co zdaniem rozmaitych „speców” byłoby najbardziej pożądane – to w każdym razie ograniczyć do minimum. Nie wiem, z jaką odpowiedzialnością spotkałby się „spec”, któryby zaproponował zniesienie nauki historii wojen i wojskowości w szkołach dla oficerów sztabu. Niewątpliwie wyśmiano by go. Adeptci sztuki wojennej pilnie studiują strategię Hannibala, Napoleona i Moltkego starszego, pomimo że żaden z tych wodzów nie dysponował ani samolotami, ani czołgami i że Napoleon, ani Hannibal nie mieli do dyspozycji kolei żelaznych, a Hannibal nie znał broni palnej (...). Chciałbym tu przytoczyć częściowo słowa, jakie słyszałem jeszcze od moich profesorów na ławie uniwersyteckiej. Historia prawa w ramach przygotowania młodego prawnika służyć ma pogłębieniu zrozumienia prawa nowoczesnego przez nawiązanie przeszłości do teraźniejszości i to nie tylko wtedy, gdy teraźniejszość jest wyraźną kontynuacją przeszłości, lecz nawet wtedy, gdy teraźniejszość przedstawia się, jako zaprzeczenie przeszłości (...) nawet przy najradykalniejszych zmianach, które noszą cechy rewolucji, – produkt przemiany nie jest wolny od wpływów przeszłości. Ważne jest przeto poznanie powodów politycznych, prawnych i społeczno-gospodarczych, które wywołały obalenie prawa dawniejszego. Niezbędne wprost dla głębszego zrozumienia instytucji prawnych nowych jest poznanie różnic, jakie w danej dziedzinie prawa zachodzą między prawem dawniejszym, a zmienionym przez rewolucję, a także porównanie za-

⁴ O obronie przez nich po I wojnie światowej historii prawa przed „pozytywistami” szerzej L. Pauli, *W setną rocznicę urodzin Przemysława Dąbkowskiego* w: CPH, 1978, t. XXX, z. 2.

dań, jakie w danej dziedzinie spełnia prawo dawniejsze z zadaniami, jakim w teje dziedzi ni służy prawo nowoczesne”⁵.

Orężem, którego Koranyi skutecznie użył w walce z „likwidatorami”, było powoływanie się na przykład niedawnej reformy studiów prawniczych w Związku Radzieckim, gdzie – też nie bez przeszkód – nastąpiło znaczne rozszerzenie dyscyplin historycznych, m.in. przez wprowadzenie odrębnego wykładu prawa rzymskiego i historii doktryn polityczno-prawnych⁶. W kwestii powszechnej historii państwa i prawa Koranyi miał własne doświadczenia kiedy, jako profesor Uniwersytetu lwowskiego w latach 1940/41 i 1944/45 wykładał m.in. przedmiot pn. *Wsieobszczaja istoria gosudarstwa i prawa*. Koranyi widział w jego adaptacji dla naszych potrzeb istotne korzyści. Pozwalał nadać historii istrojów państwowych bardziej „powszechny” wymiar dzięki znacznemu rozszerzeniu – w porównaniu z dawniej u nas wykładaną historią stroju na zachodzie Europy – zakresu chronologicznego i terytorialnego. Z kolei dzięki przyłączeniu drugiego członu, historii prawa sądowego, otwierała się możliwość zapewnienia dziedzinie, którą Koranyi uznawał za szczególnie potrzebą dla studiowania prawa pozytywnego, równorzędnego miejsca⁷.

Nadchodził czas wypełniania treścią ramowego programu nowowprowadzonego przedmiotu. Nie miał żadnych gotowych wzorów. Wykłady stanowiły dlań nie tylko sposobność gromadzenia materiałów do przyszłej syntezy; uważał, że poprzez żywe słowo wywołujące odzew słuchaczy, poprzez rozmowy ze studentami, ich pytania, czy wątpliwości zdobywa się nieoceniony wprost materiał do przemyśleń nad optymalnym kształtem podręcznika. Ongiś wyrażał pogląd, że podejmowanie pracy nad syntezą powinno następować dopiero po długich latach pedagogicznych doświadczeń⁸. Tymczasem sytuacja zmuszała do pospiesznego wydawania materiałów dydaktycznych w postaci skryptów, na których powstawały zręby podręcznika. Tak rodziła się wielka synteza dziejów powszechnych ustrojów państwowych i instytucji prawa sądowego, *opus vitae*, którego motto stanowiły słowa J. W. Badtkiego: *Nauka prawa bez historii prawa nie może się w żaden sposób obejść, od niej początek brać, na niej gruntować się powinna. Ona nadała nauce tej światła i godności tych, jakich teraz zażywa*.

Wykłady Koraniewego nie były łatwe w odbiorze; mówił niewyraźnie, gardłowym, nieco podobnym do krakania, głosem, ale ich treść była dla słucha-

⁵ W sprawie reformy studiów prawniczych, „Państwo i Prawo”, 1946, z. 2. s. 110.

⁶ Nauka historii i prawa w Związku Radzieckim, „Państwo i Prawo”, 1946, z. 2. s. 75 i n.

⁷ Na I Zjeździe Historyków Prawa w Toruniu w 1950 r., Koranyi opowiadał się za utrzymaniem nazwy „państwo i prawo” (Por. sprawozdanie ze Zjazdu, „Państwo i Prawo”, 1950, z. 11, s. 106). Wyjaśniał nam później, jak pamiętam, że przecież brała początek nie z nauki radzieckiej, ale z sięgających jeszcze XIX wieku tradycji niemieckiej „Staats=und Rechtsgeschichte”.

⁸ Jak wspominał S. Ehrlich: *Mój nauczyciel i przyjaciel, nieodżałowanej pamięci Karol Kornyi był zdania, że nie powinno się przystępować do pisania podręcznika, nie mając za sobą co najmniej 20-letniego doświadczenia dydaktycznego (Wstęp do nauki o państwie i prawie, W-wa 1971, s. 5).*

czy pasjonującym spotkaniem z historią. Nie przygotowywał szczegółowego planu wypowiedzi; prowadził wykład *in promptu*, z erudycją i swadą, często przeplatając tok myśli dygresjami i ubarwiając anagdotą. W moich studenckich czasach prawie cały semestr poświęcał opowieści o urządzeniach państwowo-prawnych świata starożytnego. Opisywał prawo archaiczne słowami greckich filozofów i dramatopisarzy, widząc je jako część całej bogatej kultury antyku.

Karol Koranyi niezmiennie lubił bezpośrednie kontakty ze studentami. Otoczony młodzieżą czuł się w swoim żywiole. „Bezpośredniość sposobu bycia – wspomina S. Russocki – dowcip, niechęć do przyjmowanej przez niejednego nauczyciela akademickiego szamańsko-koturnowej pozy, nieudolnie maskującej wewnętrzną pustkę i oschłość, podbijała serca „pierwszoroczników”. Oszałamiała z początku, a następnie w sposób trwały fascynowała możliwość bezpośredniej rozmowy, dzielenia się wątpliwościami z człowiekiem, o którym mawiano, że jest „profesorem profesorów”, a który nie uważał sobie za ujmę rozmawiać w przerwach wykładowych z „beanusami”, czy zapraszać ich do miejsca, na myśl o którym już uginały się nogi – profesorskiego gabinetu”⁹. Profesor preferował zajęcia ze studentami w mniejszych grupach; sam nawet nieraz prowadził ćwiczenia dla I roku. Na seminariach dla starszych roczników potrafił wyzwać samodzielność myślenia, inicjował dyskusje. Cieszyły Go nasze próby prezentowania i obrony własnego stanowiska, a nawet polemiki ze zdaniem Profesora. Ale też wiele od nas wymagał. Pamiętam, jak tuż przed egzaminem magisterskim otrzymałam polecenie przygotowania się z podręcznika B. Hübnera *Grundzüge des deutschen Privatrechts*. Gdy usiłowałam prosić o inną lekturę, bąkając nieśmiało, że nie znam niemieckiego, odparł krótko: *To mnie nic nie obchodzi*^{9a}.

Egzaminy u Koranyiego – to temat niemal legendarny. Z przeżyć egzaminacyjnych studentów rodziły się bardziej lub mniej prawdopodobne opowieści, które zresztą Profesor kazał sobie powtarzać i których z lubością słuchał. Egzaminowanie uważał za kardynalny obowiązek wykładowcy, a choć studentów I roku bywało po kilkuset, nie chciał wyręczać asystentami. Prawdą jest, że podczas egzaminów ujawniał się porywczy temperament Koranyiego, a nagłe wybuchy irytacji, które równie nagle mijały bez śladu, wzbudzały popłoch wśród studentów. Z własnego egzaminu niewiele pamiętam; Koranyi zwykł przerywać po paru zdaniach, nie dając okazji do popisów elokwencji. W późniejszych latach uczestniczyłam w nich bardzo często. Profesor uważał się za tak wytrawnego psychologa, że sądził, iż już po pierwszym zdaniu studenta wie dokładnie, ile ten jest wart. Egzaminy trwały krótko. Ko-

⁹ Poszerzenie pola widzenia („Kultura” z 6 VIII 1972).

^{9a} Z opresji wydobył mnie pochodzący ze Śląska kolega Jan Jończyk, dziś profesor prawa pracy we Wrocławiu, który wielkodusznie sporządził na piśmie dokładne tłumaczenie kilkadziesiąt stron z Hübnera, ratując mnie przed kompromitacją na egzaminie magisterskim.

ranyi rzucał pytania, nie dając czasu do namysłu. Cenił szybkie odpowiedzi, świadczące o ogólnej orientacji, bez zagłębiania się w szczegóły. Przerywał czasem już po pierwszych trafnych zdaniach, stawiając pozytywną notę. Niecierpliwił się, gdy student zbaczał z tematu lub pograżał się w jakichś detalach, których słuchaniem się nudził. Gdy kiedyś siedział na egzaminie prowadzonym bardzo drobiazgowo przez jednego ze swych docentów, mówił do mnie: *Ja bym u niego nie zdał! Skądże miałbym spamiętać te wszystkie szczegóły, o których pisałem w podręcznikach!*¹⁰. Tzw. „kujonów” oceniał miernie, natomiast liczyła się dlań umiejętność rozumowania, kojarzenia faktów, samodzielność wyciągania wniosków. Zdolni studenci mieli u Koranyiego szansę, nawet bez należytego przygotowania; *panie, nic pan nie umiesz* – zwykł mawiać do owych, jak to określał, „kombinatorów” – *ale myśleć pan potrafisz, a to się u mnie liczy najbardziej!* Wysłuchiwane podczas egzaminów nedorzecznosci wprawiały go w rozbawienie, ale czasem i w irytację, kończącą się wyrzucaniem delikwenta za drzwi.

Był głęboko przywiązany do tradycji życia akademickiego. Nawet w burzliwych powojennych czasach walki z relikdami *ancien regime'u*, w ramach której studenci „rewolucjoniści” rozprawiali się ze starą, „burżuazyjną” profesurą (koledzy z mego pokolenia na pewno pamiętają owe haniebne spektakle, na których zmuszano wykładowców do składania przed młodzieżowymi hunwejbiniami samokrytyki) Koranyi potrafił wymuszać poszanowanie akademickich rygorów. Wierny tradycyjnej wizji *universitatis*, jako wspólnoty nauczających i nauczanych przypominał jednak każdemu jego miejsce w korporacyjnej hierarchii. Przystępny i bezpośredni w kontaktach z młodzieżą, budził u studentów respekt, a nawet bojaźń. Do dziś pamiętam incydent, gdy na studium magisterskim (studia były wówczas dwustopniowe) przed egzaminem specjalizacyjnym z historii ustroju Rosji kolega, który miał coś pilnego do załatwienia w mieście, poprosił mnie, żebym czymś Mistrza zajęła, o ile on nie zdąży wrócić na czas. Egzamin – jak zwykle – minął szybko, kolegi nie było widać, więc zaczęłam nieśmiało prosić, żeby Profesor zechciał chwilę poczekać, bo kolega się spóźni... Trudno opisać burzę, jaką wówczas rozpętałam i gromy spadające na moją głowę. Z płaczem pobiegłam do bramy uniwersyteckiej uprzedzić „spóźnialskiego”, żeby się Koranyiemu nie ważył pokazywać na oczy! Gniew, jak zwykle u Mistrza, szybko minął, wszystko zakończyło się pomyślnie, ale kolega długo wypominał mi ową fatalną koleżeńską „przysługę”.

Koranyi, który tak rygorystycznie wymagał przestrzegania obowiązków akademickich, nie znośił zarazem „papierkowej roboty” i wszelkiej biurokracji, którą uważał za szkodliwą narośl na zdrowym organizmie Uczelni. Ob-

¹⁰ Koranyi powtarzał nam, gdy jako początkujący asystenci zwieraliśmy się z obaw przed szczegółowymi i często podchwytliwymi pytaniami studentów, że wykładowca nie potrzebuje znać odpowiedzi na pytanie; natomiast musi wiedzieć, gdzie tej odpowiedzi należy szukać i tam kierować studentów (szczególnie złośliwych – najlepiej do literatury obcojęzycznej).

serwował z niepokojem rozrost administracyjnych zadań, prorokując, że niebawem wszyscy pracownicy będą tak zaabsorbowani własnym funkcjonowaniem, iż studenci przestaną być w ogóle potrzebni, a nawet będą zawadzać. Przypominał, że przed woją sprawami administracyjnymi na Wydziale Prawa we Lwowie zajmował się z powodzeniem jeden woźny, sławetny Nizio, który zwykł mawiać: „ja i pan dziekan”¹¹. Jako kierownik Zakładu Powszechnej Powszechnej Historii Państwa i Prawa, a przez pewien czas dyrektor Instytutu Historii Prawa, za szczególnie bezsensowne uważał sporządzanie – zgodnie z ówczesną modą – planów perspektywicznych działalności naukowej, np. na najbliższych lat... dwadzieścia (sic!). Obowiązek wypełniania wielkich płacht formularzy uważał za stratę czasu, a całą tę korespondencję urzędową – miał zasadę odpowiadania na pisma dopiero po drugim urgencie – za żer dla ministerialnych urzędników, stanowiący jedyną rację ich istnienia, a który i tak ostatecznie ginął w przepaściach szufladach ich biur. Kpił z urzędowego formalizmu. Opowiadał mi, że gdy jako rektor Uniwersytetu Toruńskiego otrzymał z Ministerstwa Obrony Narodowej, bodaj, że w związku z organizacją studium wojskowego na Uczelni, ściśle tajne, łamane przez poufne, zalakowane kilkoma pieczęciami pismo zakończone formułą: dyktował – major X; pisał na maszynie – ppor. Y; podpisał – płk. Z, bez chwili namysłu sporządził odpowiedź, opatrując ją następującą adnotacją: dyktował – K.K.; pisał na maszynie – K.K.; podpisał – K.K.

Miał wielki dar przyciągania do siebie uczniów, adeptów wiedzy historyczno-prawnej nawet z innych specjalności. Słynne *privatissima*, prowadzone – zgodnie z tradycją seminariów Władysława Abrahama – w piątkowe popołudnia w mieszkaniu pp. Koranyich, najpierw przy ul. Filtrowej, a następnie przy Brzozowej na Starym Mieście, daleko odbiegały atmosferą od zwyczajnych uniwersyteckich zajęć. Przypominały raczej spotkania rodzinne, pełne ciepła, życzliwości, serdecznego zainteresowania obojga Gospodarzy naszymi prywatnymi radościami i troskami. Uczyliśmy się na nich nie tylko historii prawa, ale i życia.

Ci spośród uczniów Koranyiego, którym dane było pisać pod Jego kierunkiem prace naukowe, wiedzą, że był promotorem niezwykle wymagającym i dalekim od roztaczania jakiegokolwiek parasola ochronnego nad początkującym badaczem¹². Do postępów naszych prac włączał się tylko w za-

¹¹ Odpowiadało to rzeczywistemu stanowi rzeczy. Woźny był osobą bardziej wpływową od Dziekana, zwłaszcza, że zawiadywał całym porządkiem egzaminów; podobno pozwalało to niektórym woźnym dorobić się fortun nie mniejszych od samych egzaminatorów (egzaminy były wysoko płatne!).

¹² Niezwykle celną charakterystykę Mistrza dał jeden z najzdolniejszych uczniów Koranyiego z czasów toruńskich – Stanisław Matysik: *Nie był nauczycielem stosującym metody prowadzenia za rączkę i głaskania po głowie. Wymagający w stosunku do siebie i innych gdy chodziło o sprawy warsztatu naukowego i nauki, bezlitośnie tępiący wszelką nierzetelność w tej dziedzinie, a równocześnie koleżeński i życzliwy dla wszystkich, którzy potrzebowali jego rady i pomocy, był dla swego otoczenia wzorem uczonego i pedagoga* („Zapiski Historyczne”, t. XXXI, 1966, z. 3 s. 243 i n.).

kresie wskazówek bibliograficznych. Wyznawał zasadę – jak to określał – „wrzucania na głęboką wodę”. Jeśli delikwent potrafił samodzielnie wypłynąć, oznaczało to, że do pracy naukowej się nadaje. W przeciwnym razie Mistrz szybko pozbawiał adeptów złudzeń co do trafności wyboru zawodowej drogi. W sposób rygorystyczny wymagał rzetelności naukowej. Bezlitośnie tępił próby chodzenia „na skróty”, posługiwania się cytatami z drugiej ręki bez sprawdzenia źródła. Zapamiętałe tropił i niemal z lubością wykrywał, nawet u badaczy o sławnych nazwiskach, tego rodzaju praktyki, kiedy to jeden błąd w cytacie, powielany przez innych, utrwał się w nauce na zasadzie, którą Koranyi nazywał, ze zwykłą sobie dosadnością, metodą „pi-pi”; „pisał idiota – przepisał idiota”¹³.

Na seminariach nie zajmował się teoretycznymi dyskursami o metodzie. Wprowadzał nas w arkana warsztatu naukowego historyka prawa na materiale praktycznym, okazjonalnie tylko upominając nas o przestrzeganie określonych badawczych reguł. Widział wśród nich, po pierwsze, konieczność sięgania do źródeł i umiejętność ich odczytywania zgodnie z wymogami hermeneutyki historyczno-prawnej (prace nie oparte na materiałach pierwotnych uważał za całkowicie bezwartościowe); po drugie – badanie dziejów prawa w kontekście uwarunkowań politycznych, społeczno-gospodarczych, ideowych, wierzeniowych, obyczajowych itd. a więc – jako zjawiska stanowiącego element kultury ogólnej; po trzecie – analizę dawnych instytucji prawnych nie tylko od strony normatywnej, ale w świetle ich funkcjonowania w praktyce, m.in. poprzez badania nad procedurą sądową, która – jego zdaniem – decydowała w istocie o realnej treści norm prawa materialnego. Wreszcie – sam wytrawny znawca komparatystyki prawniczej, uczył nas podejścia historyczno-porównawczego, a zarazem ostrożności przy posługiwaniu się tym instrumentem badawczym¹⁴.

Kierował zainteresowania uczniów ku tematom ważnym, dotąd źródłowo nieprzebadanym, a jednocześnie dającym możliwość wykazania umiejętności. Kiedyś, gdy na uroczystości zorganizowanej w Toruniu przez profesora Z. Zdrójkowskiego w dziesięciolecie śmierci Koranyiego mówiłam o Jego wielkiej intuicji w doborze tematów prac promocyjnych z powszechnej historii państwa i prawa, Profesor Adam Vetulani mocno mnie zganił, twierdząc, że to nie żadna intuicja, ale suwerenna wiedza o przedmiocie pozwalała Koranyiemu wieść uczniów na obszary wymagające naukowej uprawy. Inna rzecz, że o zadanym przez Mi-

¹³ Z pobłażliwą kpinką traktował natomiast przybyszów z Czarnego Łądu, którzy w ramach modnej ówczesnie akcji popierania krajów III Świata, robili doktoraty na naszym Wydziale; z rozprawieniem przysłuchiwał się obronom takich prac, przypominając starą zasadę średniowiecznych uniwersytetów: *accipimus pecuniam et mittimus asinum in patriam...*

¹⁴ Szerzej zagadnieniami metodologii u K. Koranyiego zajęłam się ostatnio w rozprawie *Prawo karne w dziełach Karola Koranyiego w: Karol Koranyi (1897–1964), Studia w stulecie urodzin, Toruń 1998, s. 39 i n.*

strza temacie doktorskiej rozprawy – wiem to z własnych doświadczeń – decydować mógł czasem... przypadek¹⁵.

W czasie naszych piątkowych spotkań z nostalgią przywoływał w pamięci czasy lwowskie, atmosferę panującą na Uniwersytecie Jana Kazimierza, postaci profesorów i kolegów. Na pytanie, kogo uważa za największego historyka prawa, odpowiadał niezmiennie: Władysława Abrahama. Wysoko też lokował w swym rankingu Alfreda Halbana. Darzył wielkim uznaniem swego przełożonego, Przemysława Dąbkowskiego, z którego krewną i uczennicą pozostała we Lwowie, Marią Zawistowską, utrzymywał serdeczne kontakty do śmierci. O Oswaldzie Balzerze mawiał, nie bez ironii, że swą naukową wielkość głównie zawdzięczał ...pedanterii Małzonki, która codziennie rano urządziła wraz z gospożą generalne sprzątanie mieszkania, zmuszając go do szukania spokojnego kąta w archiwum. Z humorem, ale i szczerą sympatią opisywał różne słabości kolegów. O dobrodusznym, wielce gadatliwym kole-dze z seminarium u W. Abrahama, ks. Michale Wyszynskim mawiał, że jeśli chciało się, by jakaś plotka rozeszła się lotem błyskawicy po Uniwersytecie, wystarczyło tylko szepnąć księdzu Michałowi ją do ucha, oczywiście w najgłębszym sekrecie, a efekt był murowany¹⁶.

Karolowi Koranyiemu, mówię to z przekonaniem, całkowicie obce było uczucie zawodowej zawiści. Wśród uniwersyteckich kolegów miewał swoje sympatie i antypatie, ale starał się zachować obiektywizm ocen, zgodnie ze swym powiedzonkiem: *Żaden profesor nie jest tak mądry, jak sądzi sam o sobie, ani tak głupi, jak sądzą o nim jego koledzy*. Miał język cięty, nie przebiegał w słowach podczas polemicznych starć, nie szczędził kpín, ale i autoironii¹⁷. Był impulsywny, ale nie umiał chować urazy w sercu. Starał się trzymać z dala od środowiskowych komeraży, rozgrywek personalnych, podjazdowych wojen, których skutków sam nieraz na sobie doświadczał. Powtarzał mi często, że trzy są środowiska najbardziej przeniknięte duchem intryg i zawiści: *corps de ballet*, kapituły, oraz... Rady Wydziału.

Pozostał w pamięci uczniów, jako Człowiek wielkiego serca, wrażliwości i życzliwości dla otoczenia. Sam doświadczony piekłem „czasów pogardy”, kierował się we wszystkich sytuacjach życiowych głęboko za-

¹⁵ Początkowo Profesor zachęcił mnie do opracowania ustroju i prawa kolonii niemieckich (Schutzgebiete) w Afryce. Przez przeszło rok zbierałam materiały, ale okazało się, że tematyka kolonializmu może być ze względów politycznych źle przyjęta. Mistrz, nudząc się kiedyś, jak zwykle, na posiedzeniu Rady Wydziału, sięgnął do stojących na półkach sprawozdań stenograficznych Sejmu Pruskiego. Traf chciał, że otworzył jakiś tom na sprawozdaniu z dyskusji o fideikomisach rodzinnych. W taki sposób została poczęta moja rozprawa doktorska.

¹⁶ Mistrz lubił robić kolegom kawały. Opowiadał, jak to Edwardowi Gintowtowi, szczególnie uczulonemu na punkcie higieny, przesuwali chowane przezeń za książkami szklanki, co wywoływało zrozumiałą konsternację kolegi, przekonanego, że ktoś ich używał.

¹⁷ Pamiętam, jak kiedyś, podczas przechadzki na dziedzińcu Uniwersyteckim – był to jeszcze od czasów lwowskich ulubiony zwyczaj prowadzenia dyskursu z uczniami – rozmawialiśmy o jakimś naukowym sporze, który aktualnie toczył; gdy odważyłam się przyznać rację jego adwersarzowi, Mistrz potrząsał mi ramię ze złością krzycząc na cały głos: *audiat et altera pars!*

korzenionym w Jego naturze poczuciem sprawiedliwości i człowieczeństwa.

Nie sposób pominąć w mych wspomnieniach postaci Jadwigi Koranyiowej, najwierniejszej, oddanej Mu bez reszty towarzyszką życia i pracy. Chciałoby się powiedzieć, że była „aniołem opiekuńczym” Koranyiego, ale przypominała raczej lwicę, która nieustannie chroniła Go przed przeciwnościami losu, walczyła z rzeczywistymi i domniemanymi Jego wrogami. Była kobietą silną i twardą, zaprawioną w życiowych bojach. Jako młoda dziewczyna została rozdzielona w czasie rewolucji bolszewickiej z rodziną, która pozostała na Kijowszczyźnie. We Lwowie znalazła się sama, zarabiając na utrzymanie m.in. pracą sekretarki w Towarzystwie Naukowym Lwowskim. Tam poznała przyszłego męża i towarzyszyła odtąd nieustannie Jego naukowej twórczości. W czasie okupacji hitlerowskiej z prawdziwym heroizmem walczyła o Jego życie¹⁸. Po wojnie zaczęła zmagania z nieuleczalną chorobą serca Męża, rezultatem okupacyjnych przeżyć, oraz codzienne trudy zapewnienia Mu możliwości spokojnej pracy. Była pierwszą czytelniczką, korektorką i kompetentną recenzentką rękopisów Koranyiego, które przepisywała na maszynie. Dzieliła z Koranyim umiłowanie książek i pasję gromadzenia księgozbioru, nieraz kosztem ograniczania, i tak szczupłego, budżetu domowego¹⁹.

Zgon Koranyiego w 1964 r. oznaczał dla niej utratę jedyne go celu życia. Ale i wtedy, po długich miesiącach rozpacz y, potrafiła odnaleźć ostatni życiowy impuls – była nim walka o utrwale nie pamięci o Koranyim i o Jego dziele. Z inicjatywy ówczesnego dyrektora redakcji Prawa PWN serdecznie z Koranyimi zaprzyjaźnionego, Kazimierza Nowickiego, podjęliśmy się, wspólnie z płk. Tadeuszem Mallikiem, uczniem Koranyiego jeszcze ze Lwowa i oddanym przyjacielem Ich domu, reedycji Podręcznika. W następnych latach, w związku z reformą studiów z 1976 r. opracowałam zeń wyciąg dla potrzeb dydaktycznych pt. „*Powszechna historia prawa*”, przy którym Jadwiga Koranyiowa udzielała mi wszechstronnej pomocy. Walczyła też, zresztą bezskutecznie, o edycję materiałów rękopiśmiennych. Całą tę część spuścizny, starannie uporządkowaną, złożyła przed śmiercią w Archiwum PAN, czyniąc T. Mallika i niżej podpisaną dysponentami praw autorskich po Karolu Koranyim. Przeżyła Męża o lat dwadzieścia. Zmarła 2 marca 1985 r. Spoczęła u Jego boku na Starych Powązkach w Warszawie.

¹⁸ Ukrywając Go z narażeniem życia walczyła także o Jego przetrwanie psychiczne, zmuszając do umysłowego – przynajmniej – wysiłku; w ciągu lat spędzonych w ukryciu m.in. przyłożył na polski podręcznik historii prawa Italii, bodajże G. Salviolego. Rękopis przekładu p. Koranyi wypożyczyła prof. Irenie Kwiatkowskiej.

¹⁹ Wiele unikalnych publikacji udało się pp. Koranyim ocalić z wojennej pożogi i przewieźć ze Lwowa. Ogromny ten księgozbiór Jadwiga Koranyiowa starała się utrzymać po śmierci męża w stanie nienaruszonym. Dopiero po wielu latach, zmuszona materialnym położeniem, zdecydowała się ulec namowom i przekazać niektóre pozycje – za pośrednictwem Z. Zdrójkowskiego – bibliotece UMK w Toruniu.

ZAŁĄCZNIK

Archiwum Polskiej Akademii Nauk
w Warszawie

Recenzja spuścizny rękopiśmiennej po Profesorze Karolu Koranyim

Uwagi ogólne. Oceniając ogólnie spuściznę naukową po Karolu Koranyim należy po pierwsze zwrócić uwagę na okoliczność, że składające się na nią materiały zostały zachowane niemal w całości. Znaczna ich część, uratowana przed zniszczeniem w czasie działań wojennych, dotyczy blisko 20-letniego okresu działalności Karola Koranyiego na Uniwersytecie Jana Kazimierza we Lwowie sprzed wojny i stanowi unikalne nieraz źródło informacji o życiu naukowym tamtych czasów. Po drugie – na podkreślenie zasługuje różnorodność i rozległy zasięg tematyczny pozostawionych przez Karola Koranyiego materiałów, co wiązało się zarówno z pozycją tego uczzonego w nauce europejskiej, jak i jego działalnością jako organizatora życia naukowego po II wojnie, inicjatora przedsięwzięć edytorskich, działacza społecznego. Wszystkie przekazane obecnie do Archiwum PAN materiały zostały przez p. Jadwigę Koranyiową przejrzone, w miarę możliwości systematycznie ułożone, a ponadto opatrzone dokładnymi wykazami zawartości poszczególnych grup tematycznych ze szczegółowymi objaśnieniami, co będzie z pewnością dużym ułatwieniem dla potrzeb inwentaryzacji archiwalnej. Do wszystkich omawianych tu materiałów miałam dostęp w latach 1978–79 w związku z opracowywaniem studium o twórczości naukowej Karola Koranyiego w 15 rocznicę śmierci.

W przekazanych do Archiwum materiałach wyróżnić można 5 zasadniczych części. Są to: 1. dokumenty osobiste, 2. publikacje okolicznościowe i wspomnienia o K. Koranyim, 3. korespondencja, 4. Materiały przygotowane do publikacji, 5. Wypisy źródłowe. Do tego dołączone są teczki z materiałami różnymi, jak np. fotografie z wydarzeń życia naukowego, maszynopisy przemówień, wykładów wygłoszonych za granicą, drobne publikacje K. Koranyiego w prasie. Do materiałów dołączono także ważniejsze prace naukowe K. Koranyiego wraz z recenzjami.

1. Dokumenty osobiste. Ułożone na ogół chronologicznie zostały zebrane w trzech teczkach obejmujących kolejne okresy działalności naukowej K. Koranyiego. Z okresu pracy na Uniwersytecie Jana Kazimierza we Lwowie zachowały się 64 dokumenty, w tym oryginały świadectw, dyplomów, zawiadomienia urzędowe, pisma nominacyjne itp. Dokumenty te stanowią cenny materiał dla badań nad historią nauki i nauczania w uczelni lwowskiej. 21 dokumentów w czasów wojny, tj. pracy K. Koranyiego na uniwersytecie lwowskim w latach 1940–41 oraz 1944–45 stanowi również unikalny materiał do dziejów nauczania prawa w tym okresie. Z czasów działalności K. Koranyiego na Uniwersytecie Mikołaja Kopernika w Toruniu (1945–51) zamieszczono

no 65 dokumentów, m.in. związanych z pełnioną przezeń od 1948 r. funkcją Rektora tej Uczelni. Dokumenty uzupełnione są wycinkami miejscowej prasy odnoszącymi się do działalności publicznej K. Koranyiego. Ta grupa materiałów stanowi interesującą dokumentację pierwszych lat odbudowy szkolnictwa wyższego w powojennej Polsce. Z okresu pracy na Uniwersytecie Warszawskim przekazane zostały 63 dokumenty w postaci pism nominacyjnych, zawiadomień o awansach, nagrodach itp.

2. Publikacje okolicznościowe i wspomnienia. Ta grupa materiałów obejmuje – po pierwsze – różne publikacje jubileuszowe, przede wszystkim z uroczystości 40-lecia pracy naukowej K. Koranyiego, obejmujące ozdobne wydanie książki pamiątkowej (*Miscellanea Iuridica*) wraz recenzjami, fotografie i okolicznościową korespondencję, a po drugie – zbiór wszystkich (w liczbie kilkudziesięciu) publikowanych i kilku niepublikowanych wspomnień o Karolu Koranyim, jak również materiały z sesji naukowych we Wrocławiu i Toruniu poświęconych jego pamięci. Do tego zostały dołączone listy kondolencyjne, telegramy oraz fotografie z uroczystości pogrzebowych.

3. Korespondencja. Pierwsza część tego działu obejmuje 2 teki korespondencji naukowej zawierającej listy do K. Koranyiego sprzed wojny. Wśród nadawców znajdują się nazwiska wielu wybitnych uczonych europejskich, co wiązało się z rozległością kontaktów naukowych K. Koranyiego m.in. jako autora pierwszej światowej bibliografii historyczno-prawnej. Korespondencja ta stanowi ważne źródło do badań z zakresu historiografii i poszukiwań biograficznych. Ta część korespondencji została przez J. Koranyiową uporządkowana i zaopatrzona wykazem nazwisk nadawców.

Druga część działu zawiera korespondencję naukową powojenną zarówno prywatną, jak i urzędową. Obejmuje ona ok. 2 tysięcy pozycji. Są to zarówno listy do K. Koranyiego, jak i odpisy niektórych odpowiedzi, w tym liczne opinie naukowe oraz recenzje wewnętrzne, promocyjne, wydawnicze i in. Ta część zbioru wymaga segregacji.

4. Materiały przeznaczone do publikacji. Wśród materiałów rękopiśmiennych po Karolu Koranyim znajduje się kilka pozycji przeznaczonych do druku, do których opublikowania jednak nie doszło.

a) Indeks do *Kwartalnika Historycznego*. Pracę nad indeksem podjął K. Koranyi na prośbę Polskiego Towarzystwa Historycznego jeszcze przed wybuchem wojny. Ocalony z pożogi wojennej i następnie uzupełniony indeks do 59 tomów *Kwartalnika* (1887–1952) obejmuje 23 000 haseł. Jego planowana publikacja nie doszła do skutku, jak również starania w tym kierunku czynione już po śmierci K. Koranyiego, m.in. ze strony Biblioteki Narodowej. Ze względu na wyjątkową przydatność praktyczną Indeksu należałoby – do czasu jego ewentualnej publikacji – stworzyć warunki w Archiwum dla jego szerszego udostępnienia pracownikom nauki. Do Indeksu została dołączona cała korespondencja dotycząca jego edycji.

b) Księga sądowa Kleczewa. Pełny odpis księgi sądowej miasta Kleczewa z XVII wieku został sporządzony przez K. Koranyiego w latach 20-tych z rękopisu Towarzystwa Przyjaciół Nauk w Poznaniu, który najprawdopodobniej już nie istnieje. Księga zawiera zapiski dotyczące głównie procesów o czary. Po wojnie Poznańskie Towarzystwo Naukowe wystąpiło z propozycją wydania drukiem tego materiału. Do tekstu księgi została dołączona korespondencja w tej sprawie.

c) Bizancjum. Jest to nieopublikowany dotąd rozdział przygotowywanej przez K. Koranyiego do druku kolejnej części systemu powszechnej historii państwa i prawa obejmujący rys historyczny Bizancjum oraz stosunki społeczno-gospodarcze. Po odpowiedniej korekcie i uzupełnieniach maszynopisu na podstawie pozostawionych notatek tekst nadawałby się do odrębnej publikacji.

5. Wypisy źródłowe. Spośród wielkiej ilości pozostawionych przez K. Koranyiego wypisów z literatury i źródeł do Archiwum zostało przekazanych kilkanaście teczek zawierających wypisy maszynowe z kilkudziesięciu publikacji z bibliotek i archiwów zagranicznych, sporządzonych przed wojną. Do teczek dołączony został szczegółowy spis tytułów: Ze względu na formę i objętość wypisów tytuły te mogłyby być uwzględnione w katalogach bibliotecznych, m.in. Instytutu Historii PAN.

Poza wyżej wymienionymi częściami spuścizny naukowej K. Koranyiego do Archiwum przekazane zostały teczki z materiałami różnymi, jak np. maszynopisy przemówień, wykładów wygłoszonych za granicą, fotografie z kongresów międzynarodowych, krajowych uroczystości naukowych. Pewna ich część ma wartość unikatów.

KATARZYNA SÓJKA-ZIELIŃSKA

KAROL KORANYI – LA COMMÉMORATION DE L'HOMME ET DU MAÎTRE

Résumé

Karol Koranyi, professeur à l'Université de Varsovie dans les années 1950–1964, fut un des fondateurs, en rapport avec la réforme des études universitaires du droit en 1947, de l' discipline séparée de l'enseignement nommée „l'histoire générale du droit et des institutions”. Il propagait un modèle des études juridiques qui auraient pour but une préparation générale des futurs juristes basée sur les fondements solides du savoir historique. Le pédagogue de vocation, professeur des plusieurs générations des adeptes du droit Karol Koranyi était profondément attaché aux valeurs traditionnelles de l'université en tant que d'une corporation unissant des enseignants et des enseignés dans les buts communs.

Nommé „professeur des professeurs”, Karol Koranyi a exercé une influence décisive sur la formation intellectuelle et professionnelle des nombreux historiens du droit en Pologne. Maître rigoureux à l'égard du respect des principes éthiques de notre profession ainsi que de la perfection du métier et de la méthode des recherches scientifiques il était à la fois un homme très sensible, bienveillant, tolérant et paternel pour ses élèves.